

Ciągle się usprawiedliwiam

Kradnę ludziom serca

Z Krystyną Jandą rozmawia Beata Jajkowska

- Na co może wpływać wpływowa kobieta? Pytam, bo dwukrotnie znalazła się pani wśród najbardziej wpływowych kobiet w kraju.

- Nie wiem. Mam dużo rzeczy niezrealizowanych i nie jest mi łatwo przekonać ludzi do moich pomysłów. Ani moje nazwisko, ani te rzekome wpływy mi nie pomagają. Pewnie chodzi o to, że osoby publiczne są obecne w mediach, a ponieważ nie ma tych osób tak znowu wiele, zmuszone są wypowiadać się na tematy ogólne. Wczoraj zadzwoniła do mnie dziennikarka i spytała co sądzę o... Wojsku Polskim. Wyjaśniłam, że nie mogę wypowiadać się na każdy temat, bo to nieuczciwe. Usłyszałam, że moje zdanie ma duży wpływ na opinię czytelników. Ludzie popularni wypowiadają się w każdej sprawie, a mędrcy i autorytety siedzą w domach. Media nie zwracają się do nich z pytaniami, bo uważają, że są „niemedialni” i nudni.

- Myślałam, że bycie wpływową kobietą ułatwia życie?

- Nie ma żadnego znaczenia. Muszę uważać na to, co mówię i robię. Nie wchodzi w rachubę, żeby ktoś mnie zobaczył reagującą w niekontrolowany sposób, mówiącą rzeczy nieprzemysłane, używającą wulgarnych słów, czy broń Boże, pijaną.

- Można się przyzwyczaić do ciągłego bycia pod obserwacją?

- Mnie to nie męczy, bo nie piję, nie używam wulgarnych słów i nie tracę nad sobą panowania. Jestem mniej więcej kulturalną osobą. Ale są ludzie, których to męczy.

- A miała już pani okazję przypiąć sobie do piersi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, który dwa lata temu pani otrzymała?

- Nie... ale chyba się go nie przypina. To rodzaj pochwały i oznaka, że to, co robię, ma sens.

- Doliczyłam się u pani ponad 30 prestiżowych nagród, w tym Specjalnej Złotej Kaczki - nagrody dla najlepszej aktorki w historii polskiego kina. Zgadłam, że to pani najcenniejsze trofeum?

- Ja za wszelkimi rankingami i plebiscytami nie przepadam, ale nagrody przyznawane przez publiczność bardzo sobie cenię. To była właśnie taka nagroda, zwyciężyłam w plebiscycie czytelników.

- Więc ta była najcenniejsza?

- Bardzo się cieszyłam z Lwów Gdańskich. Ale dostałam je dopiero po odebraniu Złotej Palmy w Cannes za rolę żeńską w filmie „Przesłuchanie”. Dostałam wiele nagród na świecie za role wcześniej tutaj niezauważone lub „nie lubiane” przez krytykę. To zdumiewające, że już jakaś reguła. Ale to inna sprawa. W każdym razie nagrodę Złote Lwy Gdańskie dostałam za rolę w „Przesłuchaniu” z dopiskiem „znamiennym dla mnie...” i za wszystkie role, za które wcześniej nie mogła pani dostać nagrody...

- Kogoś takiego jak pani pewnie można nazwać gwiazdą. Według mnie to kobieta otoczona wianuszkiem służby, wożona limuzyną, mieszkająca w wartej grubą miliony willi w ekskluzywnej dzielnicy... Czy coś z tych cech pasuje do pani wizerunku?

- Mieszkam w pięknej zabytkowej willi w Milanówku pod Warszawą, którą uratowaliśmy z mężem od całkowitej ruiny. Ale luksus polega na tym, że to dom wielopokoleniowy. Mieszkam tam z mężem, moją mamą i innymi członkami rodziny lub przyjaciółmi, przebywającymi tam dłużej lub krócej. Ale zawsze dom jest pełen, nawet jeśli nas z mężem tam nie ma. Stworzenie takiego domu było dla nas miłą, ale jednak koniecznością. Wychowanie trojga dzieci, wnucząt, hodowanie zwierząt - to wszystko wymaga opieki. To dom, który jest potrzebny wielu osobom, m.in. naszym samotnym przyjaciołom. To dom gościnny i otwarty.

- Jest pani bardzo zabiegana. Jak pani kilkunastoletni synowie znoszą taką nieobecność?

- Myślę, że generalnie spędzam z moimi dziećmi więcej czasu niż przeciętna matka. Dlatego, że codzienne obowiązki domowe zdjęli mi z głowy inni - mama, gospoś, często mąż. Wyjeżdżamy z synami na długie, bo miesięczne wakacje i na narty zimą. I to są święte terminy, bardzo ich strzeżemy oboje z mężem. Synami opiekuje się głównie moja mama, często przyjeżdżają moja siostra i najstarsza córka. To jest życie dużej rodziny. Takiej, na którą zawsze można liczyć. Zawsze. Ja też w dzieciństwie chowałam się u babci, moi rodzice zaczęli wtedy w Warszawie - było bosko, zajmowano się mną, wszyscy mieli dla mnie czas, jedna ciotka brała mnie na spacer, inna do kina - byłam zawsze



Krystyna Janda, reżyser i Ewa Gregor w roli Czerniawy podczas prób śpiewogry „Na szkle malowane” w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Fot. Sławomir Ptasznik

otoczona uwagą i serdecznością.

- Większość ludzi stawia sen na jednym z pierwszych miejsc wśród życiowych przyjemności. A pani nie znosi spać.

- Uwielbiam spać, ale budzę się wcześniej rano, nie jak gwiazda z wyobrażeń. Ale nie śpię krócej niż górnicy, hutnicy i rolnicy, którzy idą do pracy na szóstą, więc nie ma o czym mówić. Zresztą prawdziwe gwiazdy, kiedy zaczynają dzień zdjęciowy o godz. 6, o piątej biegają lub są na siłowni.

- Żona, matka, babcia. Aktorka filmowa i teatralna, reżyserka, producentka, pisarka, która na dodatek śpiewa. A teraz jeszcze niemal codziennie prowadzi pani w Internecie dziennik. Co panią tak gna?

- Przepraszam. Ciągle się usprawiedliwiam i wszystkich przepraszam, że tyle rzeczy robię, tyle mnie interesuje, że mam tyle talentów (śmiech). Zresztą, jak podaje prasa i często mówi o mnie środowisko, tak dużo robię i gram, bo... jestem pracowita i tyle.

- Taka tryskająca energią i pragmatyczna kobieta, a podobno chodzi do wróżki...

- Ja?! Ach tak... raz byłam, przez przypadek. Ktoś

mi zrobił taki prezent urodzinowy. Sama bym tego nie wymyśliła. To bzdura. W czytanie horoskopów też bawię się po czasie, bo mnie bawi, że się nic nie sprawdziło.

- A przesady? Wczoraj był piątek, 13...

- ...i miałam w Gdyni ostatnią próbę generalną przed spektaklem „Na szkle malowane”. Nie przełożyliśmy jej z tego powodu. Ale miło jest być przesadnym, to są takie miłe głupstwa, które „kolorują” życie. Zawsze miałam czarnego kota w domu, bo wydawało mi się, że lepiej, gdy mi cały dzień przechodzi drogę. A w ogóle lubię słabości, jestem entuzjastką wad, niekonwencjonalności i niedoskonałości. One życie robią życiem. Oczywiście nie mówię o poważnych sprawach!

- Będąc aktorem trzeba wejść w psychikę odtwarzanej postaci. Jak to jest siedzieć w czyjejś duszy, a co gorsza umieć się potem stamtąd wydostać i znów być Krystyną Jandą?

- Jestem zawodowcem, nie mam z tym problemów. Nie wydaje mi się, że jestem postacią, którą gram, w ogóle nic mi się nie wydaje (śmiech). Schodzę ze sceny i jestem sobą.

- A nie nudzi się pani codziennie odtwarzając ten sam tekst?

- Nie, bo rola rośnie razem ze mną. Shirley Valentine zagrałam 500 razy przez 12 lat. Przez te lata stałam się innym człowiekiem. Uprawiam zawód świadomości. Do przekazania jest tylko konstrukcja, temat główny i treść, a środki wyrazu się zmieniają.

- Czuje pani, kiedy publiczność odbiera panią dobrze, a kiedy źle?

- Owszem. Po pierwsze, kupuje bilety, a z tym są dzisiaj problemy. Po drugie, nawet jak ludzie nic nie mówią, to po ich oddechach słychać jak reagują i co czują, czy się kręcą, czy niecierpliwiją. No, a poza tym reagują także...

- Nie grywa pani w teledywanach, nie grywa też łatwych ról, nie jest pani hwicą salonową. A jednak przez trzy lata z rzędu widzowie wybierali panią najpopularniejszą aktorką roku. Za co ludzie panią tak lubią?

- Za to, że niektórym ukradłam serce.

- A pani sama siebie lubi? - Gdybym siebie nie lubiła, nie mogłabym być aktorką i nie byłabym szczęśliwa. Trzeba się polubić, żeby żyć w harmonii ze sobą samym.

Inaczej ten dysonans jest paraliżujący. Pewnie wiele rzeczy bym w sobie zmieniła, ale lubię wady - u siebie i u innych ludzi. A poza tym oceniam się surowo, staram się samą siebie wciąż wychowywać i trzymać w ryzach i zadowolona jestem z siebie tylko czasami... To bardzo ułatwia życie i stosunki z innymi.

- Emeryturę za jakieś 20 lat chce pani spędzić w słonecznej Toskanii...

- Chciałabym, ale tak nie będzie, bo mnie na to nie stać. Mieszkanie w Toskanii, w moim ulubionym mieście nad morzem, w przeliczeniu na złotówki, kosztuje jakieś 3-5 milionów.

- Gdyby pani w Zatoce Gdańskiej złapała złotą rybkę, to jakie miałyby pani do niej trzy życzenia?

- Żeby dzieci były szczęśliwe, żeby moja matka żyła jak najdłużej i żeby nic niespodziewanego się nie zdarzyło. Czyli wszystko to, na co ja nie mam wpływu.

Dziś premiera

Dziś w Teatrze Muzycznym w Gdyni obejrzymy premierę śpiewogry „Na szkle malowane” w reżyserii Krystyny Jandy z librettem Ernesta Brylla i muzyką Katarzyny Gaertner.